

FRANCISZEK KULESZA

14 stycznia [194]8 [r. w] Łodzi [sędzia] S. Krzyżanowska [z udziałem] referenta Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie Andrzeja Janowskiego [przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka]:

Ks. Franciszek Kulesza, 40 lat, imiona rodziców: Tomasz i Józefa, zamieszkały w Łodzi, ul. M. Curie-Skłodowskiej 22, ksiądz rzymskokatolicki, obecnie klasztor Jezuitów, niekarany.

Po zbombardowaniu i spaleniu katedry wraz z innymi księżmi wynosiłem relikwie świętego Andrzeja Boboli i Krzyż cudowny do kościoła św. Jacka na Freta. Na terenie samego kościoła i sierocińca urządzony był szpital, z personelu sanitarnego pamiętam nazwisko tylko Anny Filipowicz (mieszka obecnie na Żoliborzu).

Kościół wraz ze szpitalem przechodził normalne koleje losu, był bombardowany, palony itp. Po zbombardowaniu kościoła urządzono tak, że dzieci z sierocińca umieszczono w piwnicach, ranni leżeli na korytarzu na parterze w sierocińcu. Po południu w sobotę, 2 września, Niemcy razem z Ukraińcami (ci byli w przeważającej ilości) weszli na nasz teren.

Niemcy to byli SS-mani. Jeden z nich zerwał ze mnie komżę i groził, że mnie jak innych księży zabije. Uratował mnie drugi SS-man. Następnie kazano wyjść wszystkim z terenu – dzieci, cywile – pozostawiono wszystkich rannych, lekarzy, pielęgniarki i mnie. Po odejściu grupy cywilnej Ukraińcy zaczęli szaleć, gwałcono pielęgniarki, rzucili granaty do piwnic, gdzie były sienniki, paliły się wtedy liczne domy na Freta.

Początkowo chorzy dusili się tylko od dymu, wołali ratunku, kiedy jednak zapaliła się sterta siana na podwórzu i zaczął się palić cały gmach – futryny okien i drzwi na wszystkich piętrach, poleciłem pielęgniarkom i sam wynosiłem rannych. Wynieśliśmy wszystkich osiemdziesięciu rannych na ul. Starą, gdzie ułożono ich na gruzach. Cyfra osiemdziesięciu to chorzy z korytarza, a oprócz tego byli ranni na sali obok korytarza, tak że ogółem było wyniesionych ponad setkę, maksimum stu dwudziestu. Z innych miejsc nie wynosiliśmy

rannych. Rannych z korytarza wynosiłem bezpośrednio na ul. Starą, nie wchodząc na teren posesji i mogłem nie wiedzieć, co się dzieje na pozostałym terenie.

Ranni leżeli na ulicy, a ja udałem się do komendanta tego odcinka, prosząc o zezwolenie na odtransportowanie ich do szpitala na terenie szkoły koło Dworca Gdańskiego. Kwatera dowódcy mieściła się w blokach nad Wisłą, dowódcą był SS-man. Nie chciał słuchać moich przedkładań, kazał krótko wynosić się i iść na Wolską wszystkim. Gdy upierałem się i starałem się wpłynąć przez innych Niemców na zmianę decyzji, ostrzeżono mnie, że wydał polecenie rozstrzelania mnie. Udało mi się umknąć i przebrnąć do szpitala na Wolę.

Dopiero w Milanówku spotkałem jedną z osób rannych ze szpitala na Freta, a wyniesionych na ul. Starą. Osoba ta, nazwiska dziś nie pamiętam, powiedziała mi, że po trzech dniach dopiero przyszła grupa ludzi w asyście niemieckiej, z udziałem księży, i zabrano wszystkich rannych z wyjątkiem dwóch w beznadziejnym stanie, których jak ona przypuszcza, zastrzelili Niemcy. Odtransportowano ich do seminarium duchownego przy Krakowskim Przedmieściu 64.

Dodaję, że trzech lekarzy zabrano zaraz po wyjściu cywilnej ludności, mówiono, że odstawia ich do komendanta pod most Kierbedzia, sześć sanitariuszek ratowało się na własną rękę.

Dodaję, że wkroczenie Niemców na teren posesji naszej nastąpiło po południu 1 września, dnia tygodnia już nie pamiętam.

Odczytano.